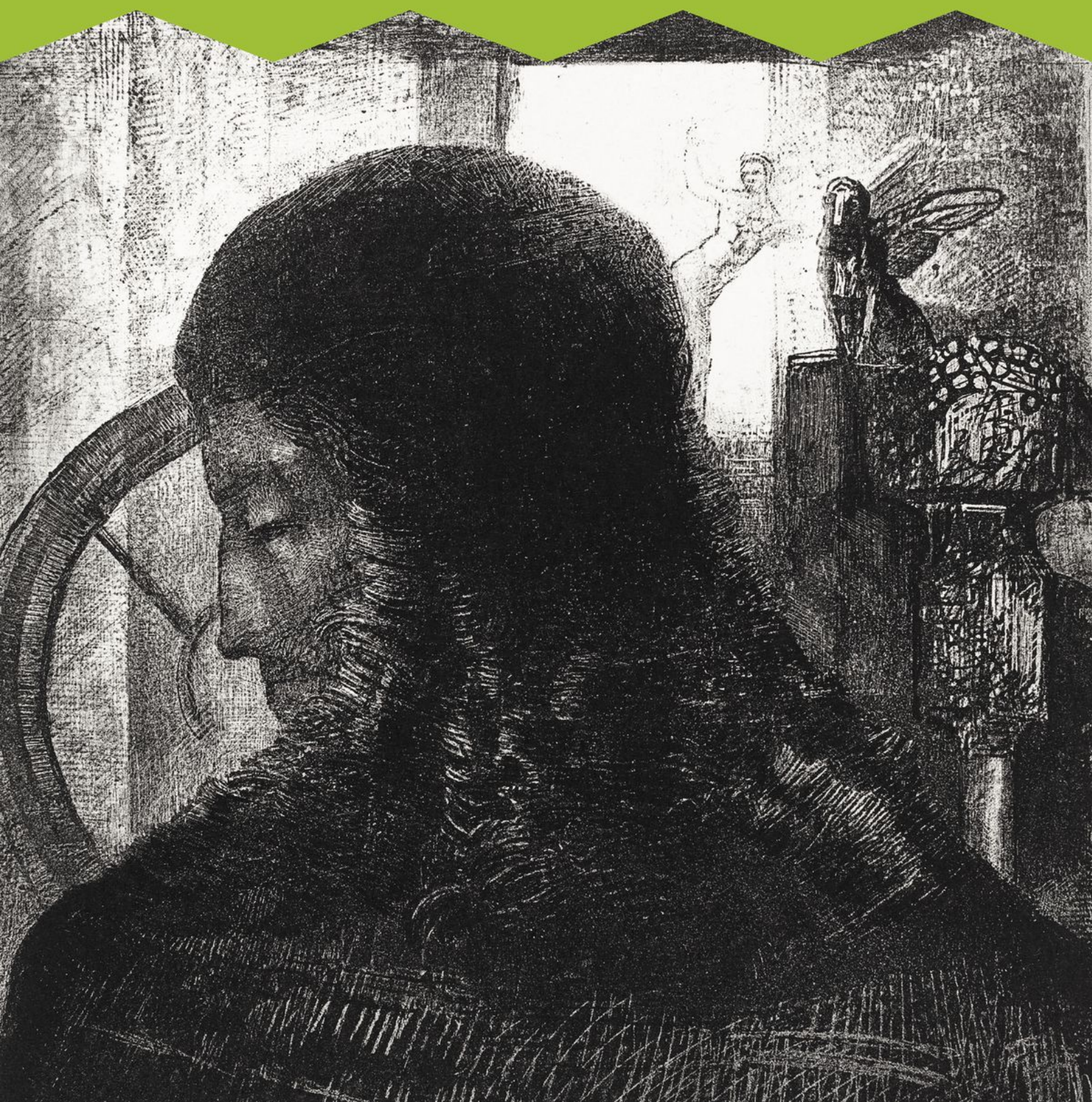


Dramat





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

[Dramat]

AKT PIERWSZY

SCENA I

Słychać cichą muzykę: Preludium deszczowe (z kroplą). Kurtyna podnosi się. Okno od sali otwarte na park. JAN gra na fortepianie, muzyka jego nagle staje się głośnie. Jest zmierzch. Obok niego stoi MATKA. JAN urywa w środku. (Za oknem otwartym posąg biały GLADIATORA z mieczem i tarczą.)

MATKA

w roztargnieniu

Tak, Jasiu, zmierzch ten zaczyna niepokój.

JAN

Mamo?

MATKA

Zmierzch, mówiłam, zmierzch to głębokość.

Wieczór, Ciemność, Wizja

nagle, jakby wieszcząc

A głębokość każda to już niebem
jest nad nasze codzienne błędzenie po płaskich
drogach i jest czasem milczeniem, a czasem trąb wrzaski
w niej słysząc, ale gorsze milczenie, bo za nim
przestrzeń pełna widziadeł, a ta przestrzeń kłamie,
czy prawdę zjawia mówić o tym komu?
Nie wie. Choć ja widziałam czasem w blaskach gromu,
jak się otwierał nieboskłon, a za nim
szły te martwe i nowe z płaczem lub śpiewaniem.

JAN

Cóż mówisz, mamo? to nie głos twój! mamo?

MATKA

Nie głos mój, mówisz? Ale jest to samo
ten głos, co ja, i w tobie on przewidzi
jak wiatru prawda w ślepym. On nie szydzi
ani dobrocią mówi, tylko tak daleko
ujrzy naprzód i w przeszłość, że...

JAN

Matko, pod powieką
miałaś ogień, ja boję się, co to jest, mamo?

MATKA

spokojnie

Nic, synu, oczy kłamią.

JAN

Nie, matko, ten twój uśmiech, to wstrząśnięcie ramion,
ten oczu blask jak płomień w nocy siwej z żalu,
mamo, powiedz, kto w tobie tak mówił oddał,
mamo, powiedz, co tobie.

MATKA

Synu, oczy kłamią,
a zresztą nosi każdy jakieś rany znamion,
jakieś stygmaty, które czasem bolą,
gdy je przysypią zmierzchem albo solą,
taką solą spojrzenia, którą każdy młody
ma, kiedy patrzy w starość, jakby mówiąc: «Odejdź».
Ale to cóż, że powiem, że widziała nawet
szatanów pełne wozy czy aniołów ławę,
czy ptaki jakby krzyże do nieba przybite,
nigdy ty nie uwierzysz. To przeszłości mitem
dla ciebie, chociaż przeszłość i przyszłość to samo
i choć zarówno pali każdą raną
mnie starą: czy to raną przed laty zadaną,
czy tą, co będzie w tobie, czy tą, którą skłamią,
czy tą, co będzie jeszcze, czy jest, ale Bogu
podoba się tak wszystkich puszczać swoją drogą,
drogą krzyża, i wtedy dopiero przebity
pozna każdy, co prawdą, a co było mitem.

Cierpienie, Starość,
Młodość

JAN

Ach, wiem o doświadczeniu, chociaż to tak stare,
pewno, każdy chce życiem czy życia oparem
upić się i sam błdzić, i tak krzywdy szuka
jak szczęścia, i dopiero wtedy na kształt kruka
mądręgo siada i innym powiada,
że się to tak a tak w życiu układa,
i sam wie dobrze, że tamci, słuchając,
już z życiem po cichutku w kości coraz grają,
i oni dobrze wiedzą, że on im nie kłamie,
ale idą na nowo i na nowo sami.
Ale to nie to i ty mi nie o tym
mówiłaś, ja chcę wiedzieć, co to złotem
czy ogniem tak spłonęło.

Starość, Młodość, Krzywda,
Cierpienie, Kondycja ludzka

MATKA

Ja? Co ja widziałam,
to różne od wszystkiego, od światła i ciała,
coś jak nad pokoleniem zawieszona luna
i coś jak znak przeczucia w burzy czy piorunach,
i wiem, że cierpieć trzeba będzie, ale na to
matka światu jest dana, by była zapłatą
za doświadczenie syna i by własnym bólem
kuła zdrowemu miecze, a chromemu kule,
by za każdy krok jego od kolebki łzami
płaciła, a łza każda zamienia się w kamień,
ale to się kochaniem zwie albo sumieniem,
czasami przywiązaniem, tak rzadko — cierpieniem.
milczenie
Do widzenia, a nie patrz długo w park i okna zamknij,
bo już jesień.

Matka, Syn, Los, Walka,
Cierpienie, Miłość

JAN

Cóż jesień? jesień pora śpiewu.

Jesień

MATKA

Lub jesień pora gniewu, cóż, powiem ci: nie patrz
długo w park, bo ta jesień i ta noc jest ślepa,
a z ślepoty się czasem rodzą barwne plamy.

JAN

Tak dziwnie mówisz dzisiaj, to wieczór przemiany,
przemiany jakiejś ciemnej, którą widzisz może,
lecz nie mówisz.

MATKA

Przemiana, nim spadnie jak orzeł,
długo w niebie kołuje i kręgi nawija,
lotu kręgi na skrzydła, a potem omija
czas, ludzi i zdarzenia i spada, gdzie zechce,
tak jakimś meteorem przez noc i powietrze,
a potem miazdzy małe serca, duże duchy,
tak jest za wszystkim, a wszystkim — łańcuchem.
milczenie
Do widzenia i okno zamknij, bo już chłodem
niesie i wilgoć się pleni ogrodem,
jeszcze zaziębisz się
cicho

albo zobaczysz
ten kamień krwawy jak upiór rozpaczy.

Przemiana

JAN

Gra preludium cicho, coraz wolniej.

SCENA II

JAN, PIOTR

JAN

cicho pobrząkując na fortepianie

Jak ona cierpi i nie powie, po co
przyszła do mnie tak nagle, o zmierzchu, przed nocą,
i mówi, jakby wieszcząc, ale i ukrywa,
co widzi, o, zna ona te troski i wie, nieszczęśliwa,
wszystko naprzód, jak dziś właśnie, i wtedy się budzi,
jeśli jest noc, a dniem odchodzi ludzi,
i tak mi czasem lżą czy napomnieniem
przypomni, że jest więźniem życia, a więzienie
[nieba] ma pozór kuli lazurowej
i tylko rytm ma z serca, czaszkę z całej głowy,
a w ramieniu najbielszym kości, nad którymi
modre duchy powietrza sypią garstkę ziemi
czy zmierzchu, a wraz z piachem
wyroki niezbadane, jakby kruki strachem
i ogniami ziejące.

Słyszał śpiew PIOTRA daleki, z głębi ogrodu.

PIOTR

Wiodą panny żołnierza przed Boga,
a ten klęknąć nie umie i pyta:
«Jak ja teraz poznam, co trwoga,
kiedym ginąc nikogo nie witał, (bis)

tylko ciało swoje w blasku widząc
i przed śmiercią się nawet nie wstydząc».
Wiodą panny żołnierza przed ciało,
a on wrócić nie może do niego,
bo się w prochy rozpadło i spało
pod postacią drzewa różanego. (bis)
Więc się żołnierz zasmucił i stanął
jako pomnik przed raję bramę.

JAN

Piotr idzie, on to śpiewa, więc jednak ta jesień
pora śpiewu? nie gniewu?

PIOTR

wchodzi przez otwarty balkon

Witaj! Cóż to, Szopen?

dziwny śpiewak, ja, gdybym był chłopem,
nie rozróżniłbym w tej pieśni swojej,
zresztą, powiem ci: dziwnie się boję
tej muzyki, bo ona usypia...

JAN

Lub budzi,

usypiać żalem można bardzo sennych ludzi,
ale tak myślę, że żal, jeśli prosi
o niebo, to do nieba — niektórych — donosi.

PIOTR

No, ciebie to do nieba i szatan doniesie.

JAN

No, dobrze, dobrze: dziwna jest ta jesień,
nieprawda? tak się widzi mi, że każdy z ptaków
odlotnych niesie w sobie krew jakąś czy ogień
i każdy liść podobny do biblijnych znaków
wróżących.

Jesień, Omen

PIOTR

O mój Janie, w tobie jest coś z trwogi,
ty się boisz tych liści. Ale ja też czuję,
tylko inaczej: coś jak krew się snuje
w każdej gałęzi i jak krew coś we mnie
uderza niepokojem, i coraz jest ciemniej
i czekająco.

JAN

Tak, ja wiem, ty czekasz
przebudzenia — jak mówisz — zwierzęcia-człowieka.

PIOTR

A tak, który by stanął i sam coś zaśpiewał,
a nie szukającego pieśni w byle drzewach,
a nie ramiona w rzekach czującego
i mającego wszystko w świecie prócz jednego.

JAN
A tym jednym jest siła?

PIOTR
Siła tym jest właśnie.

JAN
Może siła słabości?

PIOTR
A! cóż to za słowa.
Czy ci się czasem lutnia jakaś Dawidowa
czy Wilde'owska dostała, mistrzu sztuko-słowa,
cóż znaczy ta dziwaczna myśl, czy tylko słowa?

JAN
Siła ludzka. To czuje ten i ten jej szuka,
któremu mocnym być jest taka sztuka,
że głosić musi chyba zniszczenie i klęski,
by zaspokoić jeden lęk swój, lęk niemęski,
przed słabością, gdy serce przeżarła mu całe,
wtedy mówi, że mocny i wielki, choć mały,
i tak ze strachu nawet i zabić też można,
jeżeli strach od prawa większy.

Siła, Strach

PIOTR
Nieostrożna
jest taka mowa, która bluźni człowiekowi,
bo ludzka rzecz jest siła, chociaż ty w niej widzisz
lęk przed śmiercią i choć tak bardzo jej się wstydzisz,
to jednak masz i siłę, i gdy cię poniesie,
toś gotów jak wyrwidąb drzewa rwać po lesie.

JAN
Ty kpisz.

PIOTR
O, nie kpię, miły,
bo pierwsza rzecz to chyba mieć fizycznej siły
pod dostatkiem, a wtedy i dusza przychodzi,
bo się właśnie ta dusza z ciała tylko rodzi.

Siła, Ciało, Dusza

JAN
A jednak...

PIOTR
nie słuchając
I widzę człowieka,
który na nic nie woła i na nic nie czeka,
lecz chwytą i zwycięży, ramiona ma mocne
jak skręty dusiciela, brunatne, miedziane,
tak w słońcu wyjawiony może nowe zacznie
elementarne walki, a gdy i przyrodę
u nóg powali jak drzewo brzoźowe,

chwyci ludzi i słabych jako gruszki strzęsie
i stanie mocny taki.

JAN
chłodno

Wyrzeźbiony w mięsie,
mięsem wszczęty, do mięsa dojdzie jak do nieba,
nawet dziwne, że stać, nie wisieć trzeba
takiej ludzkiej kielbasie.

PIOTR

Kpisz, ale zobaczysz
zamki idące w gruzy i hymny rozpaczy,
jeszcze i sam usłyszysz i może zaśpiewasz,
bo wtedy rozpacz będzie takim ludo-drzewem.

JAN

do siebie, wzruszając ramionami
Teraz on znów mi jakieś przepowiada burze.
do PIOTRA
Dobrze. Koniec tej kłótni.
Czy widzisz te róże
purpurowe w ogrodzie? Wczoraj była właśnie
Joanna, nazywała je słodko i jaśniej
niż zwykłym słowem, mówiła im: «Ptaki,
kto was tak tu przywiązał, kto was tak rozskrzydlił
i u domów człowieczych dla ozdoby wieszał?»

PIOTR

Joanna zawsze piękna! ach, ma ona w sobie
coś z tych ptaków, choć dobrze zna, co człowiek umie.
O, ty szczęśliwy, ja zazdroszczę tobie
tej Joanny, ja u niej każdy gest rozumiem.
Ja.

JAN

Możesz ty zakochany?

PIOTR
z gniewem

Głupiś, dajże pokój.

JAN

Ale mówiłem przecież tak tylko na boku,
czemuż się zaraz gniewasz?

PIOTR
nagle ożywiony

Czy ty wiesz? Od roku
mówi mi ten oficer ułanów, że teraz
wróg na kraj tak naciska, że tak już napiera,
że wojny patrzeć tylko.

JAN
zrywa się
siada z powrotem
Wojny!?
Głupstwa plecie.

PIOTR
Różne bywają głupstwa, różne w każdym świecie.
Ale ja już słyszałem o jednej potyczce
na granicy.

JAN
zaniepokojony
Kto mówił, kto natarł i kiedy?

PIOTR
Ano, swoim zwyczajem chcą napytać biedy
tamci mili sąsiedzi,
ze złością
ale się nie damy.

JAN
Że nie damy, pewne.

PIOTR
z przekąsem
Cóż, my się mijamy
w przekonaniach, ty może nawet byś nie poszedł,
by nie zabijać braci.

SCENA III

JAN, PIOTR, GLADIATOR, CIENIE

Robi się ciemno. JAN zapala świecę na fortepianie i staje u okna. Patrzy przez chwilę w noc, a potem siada i powoli, powoli uderza akordy Etiudy rewolucyjnej. Cicho, bardzo powoli, rozdzielając je jak przy ćwiczeniu.

Muzyka, Artysta

JAN
Jest moc w tym jakaś, ale tak powoli
ręce idą po płytach i serce tak boli,
po chwili
jakbym każdy ten odgłos spod ziemi wyrywał.

GLADIATOR *za oknem porusza się powoli, drgnął raz i drugi, opuszcza ze szczękiem ręce znużone trzymaniem tarczy i miecza.*

GLADIATOR
Kto mnie tu po imieniu wzywał,
kto mnie z kamienia w życie chce przemienić?
Czy to ty, synu ziemi, spod ziemi wyrwasz
urojonego ducha powstałego z cieni
konających na krzyżach i w turmach¹? A znasz ty
moją moc, co zza grobu nawet strzeli masztem
najwynioślejszej z pieśni, dziecinnej i dzikiej?

¹turma — więzienie. [przypis edytorski]

To ty, synu zgubiony, szukałeś muzyki
w tonie mojego cienia?

JAN

Ja tylko trąciłem
struny, właśnie bez mocy były, bo mi siłę
ktoś odebrał. Lecz ktoś ty, odpowiedz.

GLADIATOR

Bez mocy.
Czymże mnie nawołujesz grający po nocy?

JAN

Ktoś ty, odpowiedz, przecież ja tu stałem
przy oknie. Wtedy byłeś kamieniem, nie ciałem.
Odpowiedz, czyba że chcesz mnie okuć i zmienić
jeszcze to niebo nocne na niebo-więzienie,
czyba że lękiem chcesz zabić i wydrzeć
ostatnią moją wolność.

GLADIATOR

głośno

Oto będziesz silny,
synu ziemi i nieba, bo mnie już nazwałeś,
i oto słowem «wolność» ja stanę się ciałem,
i oto słowem «wolność» wywołam i podam
tobie piersi najtwardsze, ryjące jak woda
w skałach, w lochach, w ciemności ryjące jak ogień
przez ruiny drzewami, a przez smętarz — drogi.
Ty graj.

Wolność

JAN

Ty wstrzymaj się, ja nie znam głosu,
który przepływa mną jakby z niebiosów
zerwany grom, nie mogę unieść przez powietrze
tej muzyki, bo ona mnie jak pył rozetrze,
ona zabije.

GLADIATOR

Nie, ona uleczy,
ona jest płomień oczyszczenia. Mieczem
stanie się w tobie i przez ciebie niosąc
osiądzie na posągach krwią jak słońca rosą.
Graj.

JAN

Ja nie uniosę.

GLADIATOR

stojąc nad JANEM i unosząc ręce w zakłęciu
Stań się krwią i głosem,
niech ci opadnie ciało i niech stanie
obok jak głaz, a ty się stań kochaniem,

a ty się stań cierpieniem i nie zamknij oczu
tym ceniom, co jak trumny przez wzrok ci się stoczą.

JAN

gra coraz głośniej Etiudę rewolucyjną
Poczyna się coś bardzo głęboko, aż na dnie sumienia.

Słuchać śpiew-jęk.

GLADIATOR

Oto się pierwsza brama otwiera w więzieniach.

JAN

grając
Jęk słysząc, a ten jęk jest głosem moim.

GLADIATOR

To się otwiera znużenia podwoje.

JAN

z jękiem
Coś pęka, ach, to niebo,
nie, to harfa nieba.

GLADIATOR

To się poczęły narodziny chleba
niepowszedniego i krwi, co powszednia,
ale że się poczęły w człowieku jak harfa,
to jak w harfie głos się nie pogodzi,
kiedy trącona w dwie struny pęknięte,
i będzie w niebo iść, to znów odchodzić
na ziemię, i tak w bólu choć osiągnie świętość,
będzie muzyką tysięcy przekłętą
przez siebie, bo za głosem idąc i krew niecąc
z powinności człowieczej będzie jak te ptaki
kamienne, które z nieba spadają nie świecąc
i nie śpiewając jak lodowe znaki.
W takie ptaki się zmienia kropla krwi rozlana
w świadomości najwyższej i każda jak rana
pali tego, co wielki,
zwraca się do PIOTRA, który osunął się w półnie na fotel
a temu, co mały,
jest płomieniem najwyższym i największej chwały
przyczyną, bo on w cel bijąc, człowieka
zabija, jest mu w czasach, epokach i wiekach
przeszkodą jeno i kukłą drewnianą,
nigdy, gdy sam jest kukłą — kukłą taką samą.
zbliża się do PIOTRA i kładzie ręce na niego w zakłęciu
Więc stań się, jakim stoisz — prostaczkiem modlitwy,
prostaczkiem bólom cudzym i prostaczkiem bitwy.
Zabijaj przeto, że sam nie zobaczysz
poza swoją rozpacz — niczyjej rozpacz,
bo na tym ci się skończy sen i obcowanie
z wielkością. Tobie będzie samo zmartwychwstanie
ciał, nie duchów.

SCENA IV

JAN, PIOTR, GLADIATOR

GLADIATOR *do* PIOTRA

A teraz śpij, bo tobie oczy
zamknięte na te ruchy powietrza wśród nocy
i nocy wśród powietrza.

Do JANA

A ty patrz w zakłęte
duchy nocą błędzące i ranami święte,
duchy tych, co pod ziemię jak korzenie wrosły,
tych, którzy jak kamienie rozpaczą obrośli
i najpierw pęd z nich strzeli, potem całe drzewa
pełne owoców — każdy owoc śpiewa
i każdy owoc, gdy dotkniesz, krwią tryśnie
albo płomieniem, albo czarnym liściem.

CIENIE NOCNE *ukazują się z ciemności za fortepianem i powoli, z brzękiem łańcuchów idą przez salę. JAN gra. Muzyka cicha już przechodzi w marsz stepowy, rozlewny, przypominający pieśni burlackie².*

CIENIE

śpiewają

Głosy niskie, przytłumione. Fortepian uderza rytmicznie jak dzwon.

Ej, rośniem, my rośniem na murach,
pieśni nasze jak trupy na sznurach,
pieśni nasze jak trumny pokoleń,
czarne w niebie i ziemi na dole.

Ej, wyrośniem cieniami i przejdziem,
ponad nami nowymi znów wszędzie,
ponad nami kamienie przybiją
nowe cienie, krzyże zawyją.

Ej, te krzyże jak wilki nad grobem,
sierścią nocy obrośłe i czarne,
a jak w ziemi za życia umarłe
rosną im tylko znanym sposobem.

Ej, i w nowe się cienie przerodzim,
tak przejdziemy w pokoleń pochodzie
i tak zemstę z kamienia znów w kamień
nieśmiertelnym uczynim konaniem.

SCENA V

MATKA, JAN, JOANNA

Dzień słoneczny, jasny. Ewentualnie nowe meble — stół, krzesła itp. Liście purpurowe i żółte na drzewie za oknem, kilka leży na podłodze.

JOANNA

trzyma liść w ręku

Piękny ten liść. Jest to dłoń świata,
w której się trzyma blade zadumanie,
taka dłoń to jest jakby podana zapłata
przez drzewo — za zieleni wiosennej kochanie

²*burlak* (ros. *бурлак*) — robotnik pracujący przy holowaniu statków na linie lub przy wiosłach; znani od XVI w. burlacy byli wykorzystywani w transporcie rzeczonym w Rosji do początku XX w. [przypis edytorski]

i za rośnięcie w ciszy, która nic nie widzi
poza kolejną roku i jej się nie wstydzi,
nawet czeka za zimną wiosną, a za latem
takiej dłoni podanej i takiej zapłaty.

JAN

Właśnie to wyczekane się budzi i rośnie
jak świerk z wolna i czeka ramionami na nas,
i poczęło się właśnie teraz, i jest z nami.
Ta cisza już zostanie, aż zgina kolana,
kiedy po latach trwogi — to już nie czuwanie,
nie czekanie, lecz jakby w ciszy zmartwychwstanie.

MATKA

Mówicie: dłoń. To liść jest dłonią,
dłonią drzewa, a czasem dłoń to pożegnanie,
a czasem dłoń to tylko przykrócenie koniom
pętlicy, czasem daremne wołanie,
a zresztą z dłoni wróżyć można
i taka dłoń jest czasem tyle nieostrożna,
że powie coś.

JOANNA

Cóż powie? może mi wywróżyć
o wiosennym zachodzie powstawanie róży
w płomieniach słońca białych.

JAN

Cóż wywróżyć może
w ciszy aż tak doniosłej, która się układa
jak wygładzone księżycami morze
w gładkość, co nie jest klęska ani zdrada,
ani znużenie, tylko trwanie sobie,
sobie i drzewom.

MATKA

Przebudzenie w grobie
zdarza się nawet gwiazdom, ale nie słuchajcie,
co mówię, to takie tylko uleganie w walce
z przywidzeniami, a ja was tak mrozę,
jakbym ten liść czerwony składała pod nożem.

SCENA VI

Ci sami, PIOTR

PIOTR

zdyszany, upada przez otwarte drzwi balkonowe
Janie, słuchaj, Janie! Wojna.

Wojna

JAN

siedzi nieruchomy

MATKA

Wznosi na chwilę ręce i opuszcza je powoli na kolana.

JOANNA

zrywa się z miejsca, cicho

Na litość Boga! Co się stało? kiedy?

JAN

A słowo — stało się słowem złych zrozumień.

PIOTR

siadając, zadyszany

Wyszedłem na miasto. Z rana, a tu afisze, hałas, ludzi tłumy. Od razu wiedziałem. Nareszcie się skończyło.

JAN

Co się skończyło?

PIOTR

nie słuchając

Serce mi niemal nie rozsadziło głowy.

Widzisz, Jasiu, serce czasem, gdy człowiek jest bardzo wzruszony, wali i tętni w głowie. Ja już nareszcie będę wolny. Nareszcie... tak długo czekałem. Janie! Chodź, chłopie, chodź o dwunastą [na] placu Radnych 4. Chodź. Nareszcie się zacznie.

JAN

ze smutkiem, trochę kpiąco

Więc czy się skończyło, czy się zaczęło?

PIOTR

Skończyło się tamto gnicie w ciszy, która uszy wykluwała, a zacznie się, zacznie się nareszcie życie, walka, marsz naprzód. Zresztą, trzeba bronić kraju, mój kochany. Jeszcze się wahasz?

JAN

Nie, nie waham się, naturalnie pójdę, tak trzeba, tak chcę; ale czemu to mówisz: «a zresztą, trzeba bronić kraju»? Zdaje się, że to dla ciebie problem poboczny, może nawet nie pretekst do walki, a tylko problem poboczny. Walka sama w sobie nie uzasadniona? No tak, to zresztą potwierdza to, coś zawsze mówił.

PIOTR

Ach! dajże już z tym spokój. Zbieraj się i chodźmy. Czy nie czujesz tego szalonego pędu naprzód, tego przesunięcia całego okresu czasu?

MATKA

drżącym głosem

Idź, Jasiu, idźcie już, niech to się prędzej skończy.

JOANNA

cały czas stała drżąc, teraz wybucha płaczem i pada na krzesło stojące obok

Boże, Boże, i ja jeszcze mówiłam coś o ciszy, o porach roku. Oto mam, mam za te głupie radowanie się. Boże, Boże.

JAN

gładzi ją po głowie

No, Joanno, płaczesz, jakby mnie już co najmniej zabili, a tu dopiero mobilizują.

PIOTR

Chodź już.

Niechże się panie nie przejmują. Jana, jako ochotnika, przydzielą do jakiejś bezpiecznej służby. W dodatku wiedzą, że to artysta, a do zdolności bojowych takiego pędzichmura nie będą mieli zbyt wielkiego zaufania. Ja zresztą zgłoszę się od razu na front. Od razu. Idziemy, Janku!

Wychodzą, MATKA obejmuje głowę dłońmi, JOANNA płacze cicho, oparta o stół, i mnie w rękach liść jesienny.

Zasłona.

SCENA VII

Wieczór. MATKA, JOANNA. Wchodzą JAN i PIOTR, w mundurach, bez broni. PIOTR w furażerze, bez pasa, JAN w kasku bojowym, w pasie z ładownicami.

PIOTR

zły i nachmurzony, ironicznie

Oto żołnierz, proszę mu się przyjrzeć tylko: ładownice, pas, hełm bojowy. Pierwsza klasa żołnierzyk, co? I ja do usług, gryzipiórek miejscowy w mundurze galowym.

JOANNA

zrywa się z miejsca

Co to, Janku? Dlaczego taki mundur?

JAN

spokojnie

Nic nadzwyczajnego, zwykły mundur ochotnika.

JOANNA

Ale dlaczego ty w hełmie, z ładownicami, a pan Piotr bez niczego?

JAN

Już powiedział: gryzipiórek. Przydzielili go do kancelarii tutejszego pułku.

JOANNA

No a ty, Janku? a ty?

JAN

niepewnie

Nie wiem jeszcze dobrze, ale tymczasem tak... jakoś...

PIOTR

głośno, dobitnie

Po prostu idzie na front i tyle...

MATKA

Opiera głowę na stole i twarz ukrywa w dłoniach.

JOANNA

Stoi odrętwiała, bez słowa.

Cisza.

MATKA

w końcu, cicho

Kiedy idziesz?

JAN

Dziś o czwartej zbiórka przed magistratem. Teraz jest pół do czwartej.

MATKA

To zaraz już idziesz, Jasiu?

JAN

A no zaraz, nie martw się.

Nic mi się nie stanie.

Siada na wieku fortepianu.

PIOTR

stojąc

I to taki pech. Jego, z tymi humanitarnymi pomysłami, pchają w ogień, a ja, ja, który tak pragnąłem tej walki, tego przełamania, zostaję tutaj jako... pisarz, kancelista, ach!

JAN

Heroizm nie znaczy w mundurze przechodzić
wśród trąb i wśród nieba trzasku,

heroizm to czasem pisanie na piasku
palcem — krzyżyka w rocznicę urodzin.
Heroizm to czasem bez hełmu, a samo
konanie, gdy konać potrafisz — to stanie
za marsz i za życie, za ludzi, co kłamią,
mosiężno-żelaznym zmartwychpowstaniem.

PIOTR

Janie, czy nawet nie rozumiesz, że to jakieś fatum, że to klęska dla mnie, i ciągle się
bawisz w te wzniosłe morały.

JAN

Czy stwierdzenie doświadczenia epok jest zawsze morałem?

PIOTR

Janie, Janie, czy ty ciągle jeszcze nie rozumiesz, że w tej chwili, kiedy ty, kiedy wy
wszyscy osiągniecie to, czego pragnąłem od tylu lat, ja właśnie będę tu, na tyłach, mógł
do woli cierpieć od niemożności zaspokojenia?

JAN

Los to nie zawsze zawiązane oczy
i nie zawsze błędzenie — myślę — po dnie nocy.
Myślę, że czasem — taki wypadek unosi
w rozpacz, choć jest spełnieniem tego, o co prosi
dobro twoje i możliwość, bo to, co się marzy,
nie zawsze nazbyt gładko przylega do twarzy,
kiedy już jest; to tak coś, jakby w karnawale
kupował (pan Piotr choćby) maseczkę na bale,
a potem się wyjaśnia, choć z początku piękna,
dobrana do marzenia jak do ręki ręka,
więc się potem wyjaśnia, że nos w niej za duży
i że za krótka głowa, że w noszeniu nuży
i że tysiąc piękniejsza była wymarzona,
a tak jest jak dla króla bez głowy — korona.

Marzenie

PIOTR

Ach, ty zawsze jesteś przemądry; czy się pod tym chłód ukrywa dla cierpienia, czy głu-
pota?

JAN

Wieczna głupota ludzka to wtedy, gdy człowiek
idzie, nie rozwierając sam na siebie powiek
i słyszeć nawet nie chce, że co z niego płynie,
w słowach jest tylko, ale nie jest w czynie,
bo obca myśl na swojej wychowana duszy
nie tylko nie urośnie, lecz duszę rozkruszy.

Głupota

PIOTR

nie zważając już na JANA, chodzi nerwowo z kąta w kąt
Czym ja zostanę, czym, wyrwany z głosu,
co kazał iść mi tam, a teraz wzbrania,
co mnie jak liść, jakby ten właśnie
rozgniata liść jedną nogą
odrywa i upuszcza, i tak każe istnieć.

JAN

zeskakując z fortepianu

No, czas na mnie.

MATKA I JOANNA

Już!?

JAN

do siebie

Już, już się rozpoczyna, a czuję, jak krzyżem
coś stoi, coś mi stopy jak płomienie liże.

do MATKI i JOANNY

Żegnaj. Wróć. Wy wiecie, że myśli mam tyle
i że nie powiem nic, lecz to, co czuję,
było zbyt dużym bólem we mnie i w was samych,
żeby się stało jakimś zapomnieniem
lub niepojęciem nawet.

całuje MATKĘ i JOANNĘ, podchodzi do PIOTRA

Żegnaj.

PIOTR

z goryczą

Żegnaj, żołnierzyku!

JAN

Drwisz, a czymże to było, co w tobie gra jeszcze,
czy ty dla swojej sprawy, jeśli sprawą tobie,
musisz w jakiś specjalny tylko sposób walczyć,
co się poczyna w grzechu, a kończy się w grobie,
czy może ty nie sprawie, ale sobie służysz
i swoim żądzom złym, a ciebie nuży
praca taka powolna, gdzie trzeba w pokoju
budować swoją sprawę tak samo potrzebnie,
jak zabijając, chyba że tego ci trzeba,
a nic ponadto, wtedy groza tobie.
Żegnaj.

Konflikt

Wychodzi.

Kurtyna.

AKT DRUGI

Wieczór. Półkula ziemi. Po niej z dwu stron maszerują żołnierze.

Śpiew.

CHÓR I

GŁOS I

Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy, cztery.

GŁOSY

Słowa są sypkim popiołem, kochana,
niebo otwarte nie nam,
niebo otwarte pali jak rana,
nie tam nam wędrować, nie tam.

GŁOS I

Raz, dwa itd.

GŁOSY

Ziemio, czy jesteś wszędzie ta sama,
stosem kamieni i ciał?
Kto nam cię, ziemio, zielenią tak skłamał,
kto cię tak słońcem grzał?
My sami nocą i z myślą jak młoty
w żyłach dudniącą jak młot,
jakże ty, ziemio, odpowiesz nam złotem
i tym bagnetów kłom?
W takich ciemnościach aż trzeba cię rodzić
i tyle ci trzeba snów
na całopalne ołtarze zawodzić
i w takim czyhaniu na grób?

GŁOS I

coraz cichszy

Raz, dwa itd.

CHÓR II

Matko, jak tve oczy były
w moim śnie o ziemi naszej,
może tylko tak się śniły
dwa anioły czy pałasze?
Miła moja, gdzie ty czekasz,
jakim niebom składasz sen?
— To tak ziemia do człowieka
mówi ognia kłem.
Moi bracia, czy was nie ma,
czy wy wszyscy czarny cień,
tak jak ja zgubieni w ziemiach
jakby w księżycu jasny dzień?
Tak was zbiorę, tak ułożę
każde serce w nieba dzwon,
i tak znajdę kraj, a może
w mej ojczyźnie stary dom.

Żołnierze (CHÓR I I II) skłaniają się coraz niżej na ziemię i w końcu kładą się na niej. Cisza. Z daleka słychać terkot karabinu maszynowego. Cisza. Detonacja. Cisza. Detonacja. Cisza. Karabin maszynowy. Rozjaśnia się. Widać, że CHÓR I zniknął, został tylko II. Wśród trzech towarzyszy na pierwszym planie JAN.

JAN

Zasnąłem gdzieś, maszerując nad ciemną rzeką, gdzie pełno było wielkich drzew, jak obudziłem się w okopie?

KOLEGA I

O bracie, ta rzeka była jeszcze wczoraj, spałeś jak suseł, a teraz już kropią do nas jak w manekiny jarmarczne, do strzelania — toś się zbudził.

JAN

Chwilami to nie wiem, czy się zbudziłem, czy jeszcze śpię, tak jakbym pięć razy się budził z tego samego snu, coraz bliżej rzeczywistości.

KOLEGA I

Nawet czuć.

JAN

Co czuć? człowieku!? czyś oszalał?

KOLEGA II

Nie, nie oszalał, ani trochę; czuć po prostu rzeczywistość, bo Henryka wczoraj ustrzelili, ciepło jest, to i czuć.

JAN

Jak to, Henryk nie żyje!?

KOLEGA I

A nie żyje. Cóż zrobić. Obie nogi urwało.

JAN

Boże, jeszcze wczoraj opowiadał o tej swojej Krysi i dał mi fotografię i jakieś listy, żebym jej zaniósł. Nawymyślałem mu od obłąkańców, a teraz okazuje się, że wiedział, co robi.

KOLEGA II

kpiąco

No i co? myślisz, że oddasz tej Krysi fotki?

JAN

A dlaczego miałbym nie oddać?

Detonacja.

KOLEGA II

Nie, dla niczego, ale za trzy godzinki najmniej będzie szturm od tych tam...

Pokazuje na wprost.

Detonacja. Chwila ciszy.

JAN

wstaje i odchodzi na bok

Ręce mi drżą. Co to będzie... Im już wszystko jedno, zresztą, muszą ratować siebie, a to ich całkiem usprawiedliwia. Oni już chyba zapomnieli o celu. Ale ja... Ja pamiętam, po co się biję, o! aż nazbyt dobrze pamiętam, ale jak bagnetem tak wprost uderzyć, w brzuch, brr... nie mogę, nie mogę.

Kapitan mówił: «To nie brzuch jakiegoś tam Hepce Pepce (to, pojmujecie, miało być nazwisko cudzoziemskie), o, bijesz bagnetem nie w ten brzuch, ale w część całości, która chce cię zniszczyć».

Nie wiem, dlaczego, ale to jednak brzuch.

Konflikt wewnętrzny,
Ojczyzna

KOLEGA I

Spróbuj się, bracie, zastanawiać tak wobec Hepce Pepce, to zobaczysz, że zanim dojdiesz do tego, czy brzuch, czy częśćka całości, będziesz gryzł glinę.

JAN

At...

Macha ręką i siada na ziemi.

Z daleka słysząc karabin maszynowy.

Ściemnia się znowu.

JAN

odchodzi na bok

O! Czy na chwilę nie zamkną mi się myśli! Straszne, straszne myśli we śnie i na jawie, mimo zimna, mimo głodu, ciągle myśli. One mi głowę rozsadzają. Boże — jeśli jesteś — zlituj się.

Ukazuje się bezszelestnie GLADIATOR

GLADIATOR

Tobie trwać w cierpieniu, tobie konąć
za nich wszystkich, za martwych i żywych,
i nie znaleźć nic ponad tę rozpacz,
jaką daje wieczne zrozumienie,
i nie ślepnąć ni na jedną chwilę,
i nie zasnąć snem, co zapomina,
bo ktoś musi unieść to, co oni
zagubili w znużeniu i głodzie,
bo ktoś musi unieść wszystkie myśli,
z których ludzie się powyzwalali,
a inaczej te myśli jak duchy
błądząc, z wolna upiorem się staną
i wypiją krew, i przetną żyły
wszystkim snom, co przez człowieka śniły.

JAN

Powoli osuwa się na ziemię.

GLADIATOR

do trzech towarzyszy

A wam dam zapomnienie, aby
nieść tych, którzy wiedzą nazbyt jasno,
i jak rzeka pochłaniać znużeniem,
i jak rzeka unosić, a wtedy
dokonacie, tylko ktoś zostanie
niby serca wasze, które dane
jemu wszystkie, i tak sam zakrwawi
i sam zginie, ale was — wybawi.

AKT TRZECI

Scena I-piętrowa. Na górze dzieje się rzeczywistość, na dole — identyczny sen. Na dole MATKA w fotelu. Scena I piętra wyobraża półkulę, jak w akcie II, parter — tak samo, tylko obok MATKA w fotelu. Półmrok z niewyraźnym światłem.

[SCENA I]

MATKA

półgłosem

Tak się zbliża czas, a może minął.
Nic nie wiedząc jeszcze przed godziną,
niosłam duszę w glinianej skorupie,
a tu minął czas, a minął w trupie,
który spadnie, po nim się otworzy
kołys drzew i zielonawe morze.

Cisza.

Już zanosí cisza, już przemija,
już się lot na okręgi nawija,
na okręgi huczące przestrzeni,
na okręgi jak kół zaprzeczenie
i porównanie Boga.

Cisza.

Przebóg! dołem
spada cisza w dno czasu i koło za kołem
osiada znów na ziemi. Lot nie oderwany,
lot do ziemi przykuty. Ktoś mnie z głębi wzywa,
ktoś mi odejść nie daje, imieniem nazywa.

Ściemnia się. Na górze i na dole jednocześnie wchodzi JAN, sztywny, tyłem. Cały czas dudnienie głuche kottów, z cichego coraz głośniejsze; łoskot; ustaje; echo głosu odbija od ścian albo głos podwójny.

JAN

Mamo! usłysz mnie, ja się tu boję,
gdy na przecięciu nieba, snu i ziemi
noc narasta cieniami i płonie od cieni,
które jest czas zabijać teraz. Ja nie stoję
o życie ani lęk, że koła mnie połamią,
ale za duży ciężar, jak na dwoje ramion,
ale konanie, kiedy tysiąc kona,
a jeden unieść musi, to zrywa ramiona,
to je zamienia w krzyże.

WRÓG

Przy łoskocie głuchym wpada, wywiązuje się walka, długa, z pojękiem, z charkotem, z uderzeniami.

MATKA

usiłuje na próżno wstać

Boże, uratuj!

WRÓG

Pada.

JAN

Stoi długo, chwiejąc się na nogach, wreszcie pada, wyczerpany.

MATKA

On ranny, ranny!

Zjawia się CIEŃ na górze i na dole.

CIEŃ

Ale żywy będzie,

on nie to jedno uniesie, ty już teraz

masz swój lot rozwiązany, już głos cię nie woła,

już umierałaś, on cię zawrócił.

Umieraj.

Rozpocznij lot po kręgach nabrzmiących muzyką

i wznies się, jak wznosiłaś się pierwiej. Niepokój

jak kora z drzew odchodzi. Poczynaj głębokość,

poczynaj dokończenie piór smutnych anioła.

Śmierć

Muzyka rozwichrzona, jakby marsz żałobny grany przez pomieszaną orkiestrę.

SCENA II

JAN

A kiedy przyjdzie wiadomość, to będzie wiadomość o śmierci. Koledzy poszli gdzieś daleko, jestem sam. Na pewno wiadomość: zaginiony albo zabity dnia tego i tego, dnia tego i tego. A oni uwierzą: Matka, Joanna. Ach, żeby jakoś dać znać, żeby powiedzieć, ale nie... ta rana, ach, jak piecze. Mundur mokry cały od krwi. Mamo!

Próbuje się unieść i pada.

Cicha muzyka na fortepianie: Szopen, Preludium deszczowe.

Scena rozświecła się z wolna niebieskim światłem.

JAN

w malignie, woła

Idą, idą cienie, ach, jakie usta rozwarłe

czarną chmurą jak gradem; nie ma zapomnienia,

o! kto otwiera tak niebo, za kartą kartę,

kto tak czasy otwiera jak czeluść, jak otchłań więzienia.

Widzę cienie żałobne, a każdy jak kamień się toczy,

stąpa jak martwe kolumny wypalonego kościoła,

i wszystkie ślepe, a każdy imieniem mnie woła,

i wszystkie palec jak bagnet utkwili we mnie na wylot,

jak stado kruków kołują i przysiadają na wargach

i wszystkie krew ze mnie piją, a marmur wlewają żyłom.

Cisza. Jęk JANA.

Teraz gwiazdy dwie: jedna ciemna jak płomień,

który zgaszony ciemnością i światłem nawet nie jest,

druga, jak światła odbicie w potrójnych lustrach widziana

na morzu szumiącym nieba bladym korabiem³ się chwieje.

Znam je, ach, nadto dobrze, to tak zamknęli ludzie

dobro i zło w szatana, w anioła, w dwa płomienie

i żaden już nie umiera, i żaden z grobu nie budzi,

ale jako dwa sępy szarpią na strzępy ziemię.

O, znam je! one mi teraz — czując krwi ciemnej strumień —

zanucą pieśni, orkanem wydrą nadzieję i rzucą

w grozę zabita milczeniem jak ciemne wieka trumien,

i kiedy wrócę na ziemię i one ze mną wrócą

i aż do śmierci bramy odwiodą mnie, a porzucą

nie prędzej, aż serce pęknie.

Robi się zupełnie jasno, światło niebieskie. Spod ziemi wyrasta jasny, ogromny DUCH.

³korab — statek. [przypis edytorski]

DUCH

Nazywam cię po imieniu: cierpienie.

JAN

Światło! jak jasno, jakby mnie kto wołał.

DUCH

Nazywam cię po imieniu: cierpienie.

JAN

Głos słyszę, który powstaje przede mną.

DUCH

Cierpienie.

JAN

Jestem, który mnie powracasz w światło klęski,
kim jesteś?

DUCH

Ja jestem cierpienie,
ja jestem z tobą skuty i płynę za tobą,
jestem w każdym i w każdym czasie miejsce moje,
bo ja nie sięgam tam, gdzie kończę grobem,
ale w czasach i ciałach jak pochodnia stoję
przez wieki, tylko nie znać ani po człowieku,
który nie czując — nawet mnie nie nazwie,
tylko nie znać, bo czasem jestem zapomnienie,
a gdy takim przypomnę jak ty, wtedy płonę
i wtedy z cierni ognia nakładam koronę
takim jak ty, a inni jak lawiny runą
ciemnością i przez ciemność, abyś ty mógł jaśniej
zobaczyć i byś głodem nakarmiony wołał,
i byś się stał jak ciało martwego anioła.
Chodź...

Cierpienie

JAN

Jestem, któryś mnie nazwał, wstaję, z tobą idę,
prowadź mnie i nie zamknij mi oczu, bo widzisz,
że mnie nie pęknie serce, na nic mnie nie zamknij
i na nikogo. Okaż, co mi każe imię,
którymś mnie nazwał.

Przemiana

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczynski-dramat/>

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Anna Wójcik, Kornelia Błochowiak, Tomasz Wasiółka.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.